

Maria Leska z d. Woźniak

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0089**

Data urodzenia: **14.07.1921 r.**

Data nagrania: **15,17.10.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

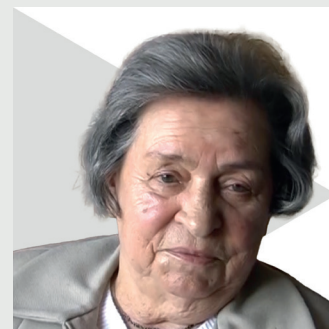
Prowadzący rozmowę: **Leszek Rysak, Krzysztof Wyrzykowski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 43 min, część III: 18 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 12 min

Język nagrania: **polski**



MARIA LESKA: TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Leska: Pierwszy okres wyjścia w Choszczówce to był po prostu zorganizowany oddział bojowy i ze wszystkimi...

Kiedy to było dokładnie, mniej więcej?

Maria Leska: Dokładnie to było gdzieś od 15 sierpnia.

Czyli po dwóch tygodniach...

Maria Leska: Od wybuchu Powstania. I tam byliśmy... Te parę tygodni to nie było męczące, jakoś wszystko było zorganizowane. Natomiast...

A gdzie kwaterowaliście w tym oddziale?

Maria Leska: W Chomiczówce. I to był...

W Chomiczówce?

Maria Leska: W Choszczówce.

Maria Leska: W Choszczówce.

Ale gdzie, w domach u ludzi czy gdzie?

Maria Leska: Myśmy mieli teren... To podobno była posesja, własność Haberbuscha. To był duży bardzo teren, z pięknym ogrodem, z dużym domem i tam mieliśmy zupełnie dobre warunki. Ale potem wysiedlano po prostu z Choszczówki.

Kto wysiedlał?

Maria Leska: Niemcy.

Bo ten teren opanowali Niemcy, tak?

Maria Leska: Ten teren był cały czas opanowany przez Niemców. Ale jakiś czas zostawili...

Czyli wyście się ukrywali tam po prostu, w tych zabudowaniach? Tak? Niemcy? Nie no, ten oddział się ukrywał?

Maria Leska: Nasz tak. Ukrywał się tam.

Proszę jeszcze raz powiedzieć, jaka była nazwa tego oddziału?

Maria Leska: To był Batalion Saperów Praskich „Chwackiego”, którego dowódcą był kapitan Lucjan Zaruski, pseudonim „Władysław”.

A pani była członkinią tego zespołu, tak?

Maria Leska: A ja byłam członkinią.

A czy miała pani pseudonim swój jakiś?

Maria Leska: „Maryla”.

I pani pełniła rolę łączniczki?

Maria Leska: Głównie łączniczki. I to były jeszcze... My długi czas mieliśmy interesy, jeżeli tak można powiedzieć, jeszcze materiały były na Pradze, na Grochowie właściwie, I tam chodziłyśmy, było nas dwie, więcej dziewczyn nie pamiętam, dwie byłyśmy.

A ta druga to była?

Maria Leska: „Jadwiga”.

Taki miałam pseudonim?

Maria Leska: Pseudonim, tak. Wyszła potem za mąż za młodszego Zaruskiego, to już oni wyszli razem, a ja zostałam. Wtedy były te szalenie ciężkie warunki, kiedy musieliśmy z Choszczówki uciekać, znaczy z tych zabudowań, z tego terenu, i byliśmy w lesie. I to był chyba tydzień takiego pobytu.

Jak liczna to była grupa?

Maria Leska: No to było około 200 osób.

200?

Maria Leska: Tak.

Z bronią?

Maria Leska: Z bronią. Przygotowani do pomocy Warszawie lewobrzeżnej, która się nie udała, bo każde przejście kosztowało życie ludzi i nie udało się zorganizować tego przepływu przez Wisłę. I w rezultacie tam zaczęto nas... znaczy nie tylko nas, ale w ogóle ludzi... ponieważ to był zupełnie blisko front, to było kilkadziesiąt metrów, nie kilkaset, a kilkadziesiąt metrów, więc oni z okolic frontu wszystkich ludzi wysiedlali.

Znaczy, bo z jednej strony była Armia Radziejska, z drugiej Niemcy, tak?

Maria Leska: Tak.

A tu walcząca Warszawa jeszcze.

Maria Leska: A tu walcząca Warszawa. I Niemcy wysiedlali, a ja i parę osób, jeden chłopiec, tylko jeden został przy mnie, bo ja wtedy byłam ranna, odłamkami miałam nogi pokaleczone i głowę. I on ze mną został.

Gdzie został?

Maria Leska: Został w Choszczówce, z tym że nie można było mieszkać w żadnym... Domy były opuszczone, ale nie można tam było być, w tych domach...

Bo Niemcy tam zaglądali, tak?

Maria Leska: Bo Niemcy bez przerwy tam penetrowali. I byliśmy w takiej piwnicy, jak na wsi przygotowują na ziemniaki, na warzywa, w takiej piwnicy byliśmy.

Ile osób tam się schroniło?

Maria Leska: Było osiem osób. Pamiętam, że osiem osób było.

Czy pamięta pani może pseudonimy tych kolegów?

Maria Leska: Nie.

To byli z pani oddziału kolegów?

Maria Leska: Nie wszyscy. Byli ludzie różni. Z mego oddziału było tylko dwóch i w tym jeden chyba miał pseudonim „Jurek”, ale nie potrafię powiedzieć, bo nie pamiętam, zupełnie tego nie pamiętam. A tak to byli ludzie, którzy nie chcieli z takich czy innych przyczyn wyjść z Choszczówki.

A jakie to były przyczyny?

Maria Leska: Przyczyny były różne. Po prostu zostawiali majątki albo nie chcieli pójść do obozów. W każdym razie chcieli przetrwać w tej Choszczówce do końca, do przejścia frontu, bo każdy liczył się z tym, że Niemcy przegrają tam. To każdy się z tym liczył.

Czyli że ta ofensywa radziecka przesunie linię frontu?

Maria Leska: Tak. Ale oni nie ruszali się, mimo że Niemców tam było już bardzo mało. Było ich mało, ale jednak penetrowali, w tym sensie, że chcieli wszystkich ludzi usunąć. I nam się udało pozostać...

W tej piwnicy?

Maria Leska: W tej piwnicy. A potem przyszło paru Niemców, ale takich zmordowanych jakichś. Przyszli tam, ale już nas nie wysiedlali, tylko po prostu chwilę byli z nami i poszli dalej.

Ale co ci Niemcy?

To byli żołnierze niemieccy?

Maria Leska: To byli żołnierze.

Ale co oni też już byli deztererami, rozbitkami?

Maria Leska: Możliwe, że byli deztererami, ale broń mieli.

A wy też mieliście broń?

Maria Leska: My już tam nie mieliśmy broni. Broń została...

I jak wyglądało to spotkanie Niemców z wami?

Maria Leska: No zostawili nam wszy. W ogóle strasznie... Byli tak strasznie brudni, z okopów. I chyba to byli dezterzy, ale na pewno nie mogę powiedzieć. A to zapamiętałam, że oni byli...

Ale czy zachowywali się nieprzyjaźnie w stosunku do was?

Maria Leska: Nie.

Oni też szukali schronienia?

Maria Leska: Oni też szukali schronienia.

Tak. A pani, przepraszam, ile miała wtedy lat?

Maria Leska: Chyba dwadzieścia dwa.

I była pani ranna i chora, tak?

Maria Leska: Chora byłam, bo bardzo fatalnie znosiłam ten nasz sposób odżywiania się w tym czasie, to znaczy te kartofle, bo tam jeszcze pomidory gdzieś jakieś były, jakaś marchew...

I co pani jadła wtedy? Surowe kartofle?

Maria Leska: Jadłam tak... Ale ja tego to już nie pamiętam. W każdym razie tylko to mieliśmy.

Te kartofle?

Maria Leska: Te kartofle. Tylko to mieliśmy. I właśnie pan pyta, co ja odczuwałam. W takim momencie ja myślę,

że każdy człowiek, a w każdym razie ci, którzy byli tam razem ze mną, to chcieli tylko, żeby nie zostać postrzelonymi, żeby nie zostać zabitymi i żeby przetrwać. To uczucie potrzeby przetrwania było chyba najsilniejsze wtedy. I też to, żeby nie dostać się do obozu. Ale tak pan zapytał, co czułam. Dzisiaj nie potrafię powiedzieć, co czułam. Wiem tylko na pewno, że chcieliśmy przetrwać.

A miała pani gorączkę wtedy?

Maria Leska: Nawet tego nie wiem.

Ale leżała pani na przykład

Maria Leska: Leżałam.

Czy pani chodziła, czy pani dbała tam o aprowizację tej grupy, czy pani raczej leżała i była pani...

Maria Leska: Nie. Byłam ranna, to znaczy trochę o mnie dbano. Trochę, bo nie powiem, żeby to była taka dbałość bardzo, ale na tyle, że albo nie chcieli, żebym umarła, albo mieli po prostu chęć utrzymania mnie przy życiu.

Koledzy?

Maria Leska: Koledzy, tak. Tam były dwie kobiety jeszcze stamtąd.

Młode?

Maria Leska: Nie. Jedna dosyć młoda, a druga starsza zupełnie, która nie chciała zostawić domu. Znaczą chciała być jak najbliżej tej swojej posiadłości.

W Choszczówce?

Maria Leska: W Choszczówce, tak. Ale w rezultacie byliśmy oczywiście brudni, zaniedbani. Jak wyglądałam, to tego nie wiem, bo lusterka nie było.

Możliwości mycia też nie było?

Maria Leska: Żadnych. Przez ten cały czas ani razu nie myliśmy się. Ja nawet się zastanawiam, jak była woda brana, skąd była ta woda brana, bo jakaś woda była, wiem, że nocą wychodziliśmy załatwić fizjologiczne potrzeby, ale w każdym razie to było czołganie się wokół tej piwnicy i niepodnoszenie się.

Ile czasu pani tam spędziła?

Maria Leska: No więc ja mogę liczyć w ten sposób, że ile czasu w ogóle byłam, nim się dostałam na tę drugą stronę. To jakieś trzy tygodnie były.

W tej piwnicy?

Maria Leska: W tej piwnicy, tak. No i potem nagle ruszyła się ta ofensywa, Niemcy uciekali, ale było jednak dużo zabitych i pole było straszne.

Gdzie byli ci zabici?

Maria Leska: Po prostu leżeli na tym.

Gdzie, na czym?

Maria Leska: W Choszczówce, tam.

Ale gdzie, na czym? – Na ziemi, na polu?

Maria Leska: Na ziemi.

Na polu?

Maria Leska: Na polu, tak. Koło domów tam, bo jak później żeśmy wyszli, jak przyszli Kościuszkowcy, bo Dywizja Kościuszkowska tam miała ofensywę na tę stronę, no to oni przede wszystkim się strasznie zdziwili, że w ogóle ludzie są, bo nie spodziewali się w ogóle ludzi.

To znaczy, że państwo tam się przechowali?

Maria Leska: Powstańcy, że... – Żeśmy się przechowali, tak.

Że przetrwali gdzieś tam w ukryciu, tak?

Maria Leska: Tak. I oni byli strasznie zdziwieni, no a my wyglądaliśmy prawdopodobnie niesamowicie, bo i brudni, i obdarci...

I zawszeni.

Maria Leska: I zawszeni, tak że... Ostatecznie wszy dopiero straciłam, jak się z mamą spotkałam, ale w szpitalu...

Kiedy?

Maria Leska: To dopiero było w lutym.

Czy ktoś umarł w tym czasie, kiedy tam pani była?

Maria Leska: Z nas nikt. Ja byłam w najgorszej sytuacji, ale przeżyłam.

Czy jakieś możliwości opatrunku były tam, zmiany opatrunków z tych ran, które pani miała, czy nie?

Maria Leska: Coś byłam... Ale chyba tylko raz jeden miałam zmieniane. I to z takich ubrań, z tych... po prostu nie opatrunek w sensie normalnym, taki normalny opatrunek dopiero miałam w Rembertowie, w szpitalu tym polowym.

To po miesiącu, tak?

Maria Leska: Po miesiącu prawie, tak. Tak że warunki były makabryczne, ale tego chyba nikt nie zrozumie, bo to trzeba przeżyć.

Tak, ale ja chciałbym, żeby pani nam to opowiedziała, żebym ja to mógł zobaczyć. Pani powiedziała, że było dużo trupów. Gdzie te leżały, te trupy? Na polu, na ulicy, leżały koło domu?

Maria Leska: Tam nie było ulicy, tylko na pole takie było. Nawet nie było drzew w tym miejscu, tylko pole, i po prostu w nocy, jak ktoś wychodził, bo wychodziliśmy, znaczy ja nie, chociaż też chyba... Wychodziliśmy, i wtedy po prostu leżeli.

Gdzie? Na polu?

Maria Leska: Na polu.

Żołnierze?

Maria Leska: Żołnierze.

Niemieccy?

Maria Leska: Żołnierze niemieccy, tak. Ale jak pan to może zobaczyć, to ja sobie nie bardzo wyobrażam.

A czy to na pani robiło wrażenie też jakieś wtedy, czy nie?

Maria Leska: Jedyne wrażenie to była chęć przetrwania. To było jedyne wrażenie, które się pamiętało.

Ale miała pani świadomość, że to jest jakieś piekło, w którym pani jest w tej chwili, tak?

Maria Leska: To miałam pełną świadomość tego. – Że to jest piekło. – Że to jest straszne. I myśmy liczyli tylko, że ta ofensywa będzie szybciej, że przejdą, ale też nie wiedzieliśmy, jak nas potraktują, ale to trafiliśmy akurat na Polaków, którzy...

Jak się do was odnosili?

Maria Leska: Znaczą najpierw byli przerażeni nami, jak zobaczyli nas. Nie wierzyli, że coś takiego może być. I potem bardzo szybko przegnali nas, bo to dosłownie trzeba tak powiedzieć, na tę drugą linię frontu.

To znaczy?

Maria Leska: To znaczy po stronie radzieckiej. Znaczą po tej stronie. I tam po prostu... Tam strasznie też to wyglądało, bo było pobojuwisko. Znaczą co tam było takiego?

Co pani zobaczyła strasznego?

Maria Leska: Leżeli ludzie pozabijani, konie były, broń zostawiona, znaczą takie działka, i to wszystko było rozsypane. Gdzie to było?

W jakiej miejscowości?

Maria Leska: To było dokładnie koło stacji Choszczówka. To było przy torze, bo linią graniczną był tor. I my byliśmy po jednej stronie, a ta Armia Radziecka, czy nasi Kościuszkowcy, po drugiej stronie toru. I oni mogli znacznie wcześniej zająć, gdyby tylko nie mieli rozkazu, i po prostu czekali. Czekali między innymi, ja myślę... chodziło o to... ja oczywiście nie jestem żadnym miarodajnym tutaj... tylko to, co mogę myśleć, to chodziło o to, żeby Powstaniu nie pomóc. Chodziło o to.

No i co pani tam zobaczyła, to straszne pobojuwisko, leżące zwłoki, tak?

Maria Leska: Tak. I po prostu krzyczeli na nas, żebyśmy przechodzili.

Dokąd?

Maria Leska: Prosto przed siebie. Pokazywali drogę, znaczą: „Tędy iść”, przez to pobojuwisko. I iść tam, i była gdzieś...

najpierw jakaś była taka kwatera, nie wiem, czy to był namiot czy to była... Nie wiem, nie pamiętam. W każdym razie tam nam dali zupy po raz pierwszy.

Ciepły posiłek?

Maria Leska: Ciepły posiłek. Który zresztą zwróciłam. Nie dawało się.

Znaczy, bo co, jadła pani łąpczywie tak, bo zgłodniała?

Maria Leska: Może jadłam łąpczywie, może nie łąpczywie, ale w każdym razie, mimo że to było nie tłuste, tylko po prostu taka zwyczajna zupa, chyba taka rosyjska trochę, znaczy z kapustą, z...

Wodzianka taka?

Maria Leska: Wodzianka taka. Ale potem... I tam nas przenocowali pierwszy raz. Bo to w ogóle noc była i tam myśmy się zatrzymali, ale w sensie takim przenocowali, że mogliśmy zostać. Bez żadnego miejsca do spania czy czegoś takiego, tylko po prostu mogliśmy zostać do rana. I tam zostaliśmy, i potem, następnego dnia, już następny posiłek zjadłam. Pamiętam, że dali nam, to też jakaś zupa była. Chleb chyba mieli. Chyba mieli chleb. I znowu nas... Wskazali nam kierunek, w którym mamy iść. Więc docelowo wiedziałam, że to był Rembertów i że to był szpital wojskowy. Taki polowy, to nie był normalny szpital. Tak że po tym chciałam trafić do tego szpitala i do ludzi, i jakoś zobaczyć, co tam się dzieje, i już nie trafiłam, już go nie było. Po przyjeździe z Warszawy... A to po kolei niech **pani** jednak opowiada, bo tak się wszystko miesza.

I co, trafiła pani wtedy do tego szpitala w Rembertowie?

Maria Leska: Tak.

I co, i opatrzone tam panią?

Maria Leska: Tam mnie opatrzone i leżałam, prawie miesiąc czasu leżałam.

Jakie rany pani miała wtedy?

Maria Leska: Więc ja miałam odłamki. I to mi częściowo wyciągnęli, częściowo nie.

Gdzie te odłamki?

Maria Leska: Noga. Jeszcze do dzisiaj mam zresztą tutaj odłamki. I głowa. Bo ja jakoś tak... To była nie walka bezpośrednia, bo mimo że dobrze strzelałam, to w walce bezpośredniej nie brałam udziału, tak że... Ale to była mina

czy pocisk?

Co panią zraniło wtedy?

Maria Leska: Pocisk, ale chyba jakiś... Nie, mina nie. To był pocisk, bo właśnie chciałam gdzieś... Widzi pan, to trudno sobie uświadomić. Gdzieś przechodziłam i to było... Po prostu nie można się było poruszyć wtedy, bo momentalnie strzelali.

To było na Pradze?

Maria Leska: To było w Choszczówce.

A, w Choszczówce.

Maria Leska: W Choszczówce. Na Pradze nie byłam ranna. Na Pradze mój brat był ranny.

No i co wtedy się stało? I nagle ten pocisk gdzieś spadł, tak?

Maria Leska: Znaczący pocisk spadł nie nagle, bo one stałe były. One były bez przerwy. Oni sobie, jak ja mówię, umilali życie tym, że strzelali do siebie na tym froncie, chociaż na pewno Rosjanie mogli przekroczyć bardzo łatwo. Bo ci Niemcy, jak wysiedlili ludzi i przeszły te większe oddziały, to rzeczywiście chyba byli dezenterzy albo tacy, którzy gdzieś się tam urwali i... Bo normalnego wojska nie było niemieckiego tam, takich oddziałów. Dobrze, ale w takim razie jeszcze do Rembertowa.

Bo tam się pani znalazła w tym szpitalu i tam opatrzono pani rany, i leżała pani przez miesiąc jako rekonwalescentka, tak?

Maria Leska: Jako chora. Znaczący jeszcze, bo tam mi te rany się...

A co, jakoś operowano panią czy wyjmowano te odłamki?

Maria Leska: Wyjmowano te odłamki. I chyba prawie miesiąc byłam leżącą, w tym sensie, że nie mogłam chodzić, a potem zostawili mnie w szpitalu i zostałam sanitariuszką. I co z tego szpitala najbardziej pamiętam?

Znaczący wtedy, kiedy już pani była na siłach, żeby pomagać innym?

Maria Leska: Pomagać innym, tak.

No i co tam właśnie wtedy pani zapamiętała z tego czasu?

Maria Leska: I z tego czasu zapamiętałam rany po minach. Bardzo dużo ludzi... Bo wojska już tam prawie nie było, wojsko przeszło bardzo szybko, a szpital... Bardzo szybko przeszli. W ogóle jak ta osfasywa się zaczęła, to było momentalne. To było... Nie zatrzymywali się po prostu. A przechodziły oddziały. Ale z wojska było mało rannych. Natomiast ludzi było, cywilnych ludzi, może i wojskowych, ale w każdym razie głównie gminy były.

Znaczący, jakiego rodzaju to były obrażenia tych pacjentów, którzy byli pani podopiecznymi?

Maria Leska: To były albo pourywane nogi, albo pokaleczone, głównie nogi. Czasem ręce, ale głównie nogi. I bardzo dużo było amputacji.

Pani towarzyszyła lekarzowi w...

Maria Leska: Byłam przy tym zawsze i początkowo znosiłam to bardzo, w sensie psychicznym, dobrze, a im dłużej, tym bardziej jakoś załamywałam się po prostu.

A na czym polegała pani rola? Pani była instrumentariuszką, pomocnicą lekarza czy co pani robiła?

Maria Leska: Ja byłam sanitariuszką, a nie pielęgniarzką, i instrumentariuszką nie byłam. Natomiast opiekowałam się w sensie zmiany opatrunków, i to było zresztą wtedy straszne, dlatego że myśmy mieli tylko Rivanol, nic innego nie było, i ten Rivanol pamiętam w tych takich dużych butlach, i tym właściwie leczono. Głównie polegała moja praca na dyżurach i na zmianie opatrunków.

A ci pacjenci to byli młodzi chłopcy, czy to byli starsi, czy w jakim wieku byli?

Maria Leska: W różnym wieku byli, ale dużo było młodych. I kobiety, i mężczyźni. I do dzisiaj pamiętam dziecko malutkie, które zresztą zmarło na moich rękach. Też było poranione. To dziecko pamiętam, bo ono tak nad ranem zmarło. To znaczy dyżury były głównie nocą, ale opatrunki rano robili, albo jak kogoś przywieźli w tak zwanym międzyczasie. Ale głównie opatrunki robili rano, a jak kogoś przywieziono w czasie... czy przyszedł, bo bywały i takie sytuacje, to w ciągu dnia. Ale ludzie bardzo byli... To były straszne obrażenia. Ja już, zdaje się, to powiedziałam, ale jeszcze raz powiem, że Diana, ta brytyjska, która walczyła z minami, to dla mnie była wielką, bo to było chyba najstraszniejsze w sensie niszczenia człowieka. Bo te strzepy to były straszne.

Strzepy czego?

Maria Leska: Strzepy nóg, ciała.

I na to wszystko pani musiała patrzeć, niestety.

Maria Leska: Musiałam patrzeć i musiałam przy tym pracować. Musiałam zmieniać opatrunki, czasem zakładać w ogóle.

Ci ranni oczekiwali od pani pomocy psychicznej również na pewno, tak?

Maria Leska: Chyba tak. Ale powiem panu, że wtedy niewiele na to zwracano uwagę, tylko chodziło o to, żeby ratować tych ludzi fizycznie. Najbardziej to dziecko, pamiętam, bo było takie bezradne zupełnie. A dzisiaj to oczywiście mówi się o pomocy psychicznej, wtedy nie było o tym mowy w ogóle. Chodziło o to, jeżeli się uda cokolwiek uratować, to żeby ratować, żeby zabezpieczać. A tam w szpitalu dużo ludzi umierało.

Mówi pani, że w pewnym momencie jakby wyczerpał się pani potencjał, że tak powiem, wytrzymałości psychicznej, tak?

Maria Leska: Tak.

I co pani zaczęła odczuwać wtedy?

Maria Leska: Robiłam w dalszym ciągu to, co robiłam...,

To znaczy?

Maria Leska: ...ale musiałam się bardzo przełamywać. To znaczy i robiłam opatrunki, i pomoc taką... To właściwie więcej polegało na tym jak salowa czy coś takiego, bo tych ludzi leżących, nieruchomych trzeba było obsługiwać, bo oni nie byli w stanie sobie pomóc sami. To przeważnie nogi.

Pourywane, tak?

Maria Leska: Pourywane i postrzępione. I ci lekarze to po prostu obcinali, amputowali, nie zastanawiali się nad tym. Ale o takiej jakiejś pomocy psychicznej, o tyle, o ile można było rozmawiać czy coś powiedzieć, ale to było bardzo mało. Tak jak dzisiaj się mówi o tym, że trzeba psychologa do chorego, to o tym oczywiście nie było mowy. Nie, ale czasami ktoś oczekuje tego, że się go za rękę potrzyma po prostu. A, tak to było.

To znaczy jak?

Maria Leska: Że co? Tak to było. To znaczy wtedy, jeżeli ktoś bardzo cierpiał, czasem ludzie krzyczeli, te noce były straszne, bo były krzyki ogromne, ludzie bez znieczuleń jęczeli i krzyczeli po prostu z bólu, bo nie było znieczuleń zupełnie. I wtedy oczywiście tyle, co można było, to podchodziłam i starałam się jakoś rozmawiać czy coś pomóc, ale mało na to było czasu. Mało na to czasu było. I tam znalazł mnie kolega z naszego oddziału. Muszę powiedzieć, że my byliśmy... jak rozproszeni, to byliśmy zupełnie rozproszeni. To w tym sensie, że niewiele o sobie myśleli. O sobie

może bardziej, ale o tym, żeby ratować się, ale o drugich to bardzo mało. Ja tylko dwóch kolegów pamiętam, którzy mnie starali się pomóc i później pomagali. Ale ten właśnie mnie znalazł, bo wtedy nie było żadnej informacji, że coś się dzieje, że na przykład Praga zajęta jest, że tam już urzędy są. O tym nie wiedzieliśmy, zupełnie. Po prostu była wyspa zamknięta.

Znaczy gdzie?

Maria Leska: W Rembertowie.

W szpitalu?

Maria Leska: W szpitalu. I ten szpital potem zlikwidowali, tak że jak ja chciałam jeszcze się do niego dostać, do tych ludzi, to już nie znalazłam ich.

A po co pani chciała się do nich dostać?

Maria Leska: Jak już spotkałam się z rodziną, chciałam się z nimi podzielić. Po prostu tam się przyjaźnie nawiązywały.

Z kim pani tam...

Maria Leska: Z lekarzami, no z pracownikami tego szpitala.

I wróciła pani tam po pewnym czasie, tak?

Maria Leska: I nie zastałam nikogo. Już przenieśli.

Ale znalazł panią tam kolega, powiedziała pani, i co ten kolega?

Maria Leska: No powiedział, jak to wszystko... On też nie dał się do obozu. Uciekł, też uciekał. Bo rzecz polegała na tym, że głównie tych ludzi, których wysiedlano...,

Z Warszawy?

Maria Leska: ...to zabierano do obozów. Nie byli... znaczy w sensie takim, że byli zwolnieni i mogli sobie pójść gdzie chcą. Już w Jabłonie był obóz i z tego obozu odsyłali, nie wiem, czy do Pruszkowa, gdzie, to już nie wiem, ale w każdym razie on uciekł z tego i znalazł mnie, i właśnie powiedział, że brat mój został ranny... znaczy, że ranny, to ja wiedziałam, tylko czy przeżył, bo ja byłam przekonana, że on nie przeżył. Ale został uratowany i był w szpitalu Wolskim. I stamtąd do puszczy...

Jak się nazywała w tej chwili?

Maria Leska: Nie pamiętam. Pod Szymanowem. Gdzieś między Szymanowem a Łowiczem, gdzieś tam... Skierniewicami, w tym miejscu gdzieś ta puszcza. Biała? [chodzi o Puszcę Bolimowską] Nie wiem, nie pamiętam w tej chwili.

Tam pani brat się schronił, tak?

Maria Leska: Tam brat mój, i mamę zabrał.

Z Warszawy?

Maria Leska: Z Warszawy. Tak że mama też nie była w obozie. Ta puszcza mnie będzie męczyć...

Tak że dwa niebezpieczeństwa wtedy pani odczuwała, jedno, żeby nie zginąć, drugie, żeby się nie dać złapać i wywieźć?

Maria Leska: Tak, to były dwie rzeczy, które mnie trzymały i które pozwoliły w ogóle jakoś przeżyć to wszystko.

To znaczy co, jakie to były te rzeczy?

Maria Leska: To znaczy nie dać się wziąć do obozu no i starać się przeżyć. Ale to dążenie do utrzymania życia to jest w każdym, to jest żadne bohaterstwo, żadna jakaś specjalna... Po prostu rzadko się kto poddaje tak, żeby nie walczyć o życie. Tak, tylko że jedni przy okazji zachowują się egoistycznie, a drudzy, mając w świadomości ten lęk, jednak decydują się na przykład pomagać innym jeszcze. Tak. I tak było. Ale rzeczywiście część z naszego oddziału po prostu poszła i dostali się do niewoli niestety, bo po prostu, tak jak Niemcy ich gonili, bo wtedy, po tym wyjściu z lasu, już nie potrafili jakoś się zorganizować. Zresztą „Władysław” powiedział, że niech się każdy ratuje w sposób, w jaki może i potrafi. – „Władysław” [niezrozumiałe] – To był ten dowódca nasz. Lucjan Zaruski, kapitan. To był ostatni dowódca tego odcinka. I bardzo dbał, na tyle, na ile mógł, i kiedy jeszcze to było możliwe. No a później to było już niemożliwe, bo przy zupełnym... Jak ludzi wyprowadzono stamtąd to już...

Skąd?

Maria Leska: Z Choszczówki. To znaczy deportacja była. Wszystkich. W zasadzie nie powinien nikt zostać, myśmy zostali poza... No tak jak w Warszawie...

Niemcy ewakuowali wszystkich, tak?

Maria Leska: Ewakuowali, tak. W Warszawie też byli ludzie, którzy przetrwali przez cały ten okres, do wyzwolenia. Tak że na pewno wśród takich też może być interesujące, z tym że ja mówię, że to jest trudno o tych czasach mówić,

w tym sensie, żeby... Przynajmniej ja nie potrafię mówić, żeby to było jakieś frapujące czy interesujące. To były po prostu bardzo ciężkie czasy, o jakich w ogóle dzisiaj nikt nie może sobie wyobrazić. Jak ja słyszę, jak tam... No ludzie cierpią, oczywiście. Ale to, co myśmy wtedy przeszli, to było nieporównywalne.

Czy czasami śniły się pani tamte sceny?

Maria Leska: Więc ja mam taki charakter, że przechodzę... Jak już było to wyzwolenie, jak spotkałam się z rodziną, a przyszłam na piechotę Wisłę z Rembertowa i tę kartkę zostałam na drzwiach, brat napisał: „Nie martw się, żyjemy”, to ja starałam się szybko bardzo jakoś znaleźć możliwość życia. Mój brat był krótko w Warszawie, później przeniósł się do Łodzi. Zresztą bardzo szybko myśmy zdecydowali się, że nie ujawniać się. I w miarę możliwości rozproszyli się nasi koledzy i koleżanki, żeby nie tworzyć grupy. Jakkolwiek w niedługim czasie mój brat i tam paru kolegów napisali tę naszą historię, monografię taką napisali, z przeżyć, to zostało opublikowane w „Kronice Warszawy”, ale znacznie później, bo wtedy to były rzeczy, do których się nikt nie przyznawał. A ja dosyć szybko musiałam zacząć pracę, bo po prostu trzeba było żyć, i dostałam się do Ministerstwa Przemysłu. i to było podwójnie korzystne, bo była i stołówka. I po prostu w tych warunkach, w jakich żyliśmy, to z mamą stołowaliśmy się tam, w tym Ministerstwie Przemysłu. To były czasy, kiedy miało to zasadnicze znaczenie, bo pensje były niemożliwe do wytrzymania, żeby żyć można było za to. I bardzo szybko... Uważałam, że muszę się uczyć, wstąpiłam na uniwersytet, ale wtedy miałam właśnie, chyba to na skutek tych przeżyć, bo miałam zupełne zaniki pamięci. I uważałam, że muszę sobie w jakiś sposób poradzić. Właściwie chciałam się sprawdzić. Chciałam się sprawdzić na uniwersytecie. I pamiętam, że pierwszy rok to cały wolny czas po pracy spędzałam w bibliotece publicznej, bo książek nie było, nie było żadnych podręczników, pomocy, a tam biblioteka zachowała się. I starałam się najpierw przepisywać różne fragmenty książek, a potem uczyć się tego. No i udało mi się. A pierwszy rok bardzo mnie kosztował dużo wysiłku, bo miałam właśnie zaniki pamięci. W ogóle fizjologicznie to byłam zniszczona. Nie tylko ja, tylko bardzo wielu ludzi, którzy i w obozach byli, i tego... Ale różne przypadłości, powiedzmy sobie, okresu, miesiączki nie było w ogóle przez dłuższy czas. Jak wróciłam do domu, to mama mnie ostrzygła do zera, wszystko zostało spalone, bo to były te skutki tych właśnie ciężkich przeżyć, zawstania i...

I wtedy dopiero pani się pozbyła wszy, tak?

Maria Leska: Tak, dopiero wtedy. A jeszcze przez cały czas, jak byłam w szpitalu, to już nie w tym stopniu jak oczywiście na początku, ale stale jeszcze się powtarzały, jeszcze nie umiałam się pozbyć tego. Szpital był zresztą też zawszony i warunki były bardzo trudne. Pamiętam, że z żywieniem były... Pamiętam, że kiedyś dostaliśmy ryż i pełen robaków był. To tak jak pan pyta, to zaczynam sobie przypominać, ale starałam się od tego odciąć. Bo uważałam, że nie ma co pielęgnować tych przeżyć. Muszę panu powiedzieć, że bardzo się dziwię, jak jakaś dziewczyna dzisiaj jest bohaterką narodową przez to, że na jakimś rogu czekała i pilnowała. Mnie się wydawało, że to jest normalne i że to nie jest żadne bohaterstwo. A złapać każdego mogli. Tak że są osoby, które są wielkimi bohaterami, a właściwie to chyba była normalna rzecz, jaka nas spotykała wtedy i jak powinniśmy działać.

Taki był los pokolenia?

Maria Leska: Taki los był pokolenia. Pamiętam, że w czasie okupacji jeszcze myślałam, że ominął mnie pierwszy bal przed wojną, bo byłam za młoda.

Bal?

Maria Leska: Bal. I o tym pamiętam, że jakoś się w jakiś sposób marzyło, sobie wyobrażałam różne rzeczy, a mój brat był bardzo zasadniczy i powiedział, że skończę 18 lat i dopiero wtedy możemy rozmawiać. Tak że takie były...

I ten bal pani ominął?

Maria Leska: Ominął.